

Rower jest cool

Integracja na trzech kołach

Jesteśmy niepełnosprawni, i to w stopniu określanym przez medycynę jako znaczny. Kinga, Mateusz, Paweł, no i ja, czyli Jacek. Wszyscy z m.p.d., ruchami mimowolnymi, niedowładami kończyn górnych i dolnych. Po prostu fizyczne niemowlaki, tyle że z IQ powyżej średniej krajowej.

Na co dzień mamy komputery i jesteśmy sprawnymi informatykami. Kinga skończyła nawet studia informatyczne i jest „panią magister”. Mieszka w Białej, w środku Puszczy Noteckiej, uroczej krainie. Ja mam za sobą liceum ekonomiczne, maturę z biało-czerwonym paskiem i kursy ECDL-u, czyli komputerowe międzynarodowe „prawo jazdy”. Mieszkam w Warszawie. Podobnie jak Mateusz, absolwent Akademii Pedagogiki Specjalnej (magister, perfektor angielski, i w stopniu biernym... węgierski). Paweł mieszka w Szczecinie, ale nie tym nadmorskim, tylko koło Łodzi. Na wsi. Jest komputerowym samoukiem i internetowym ekspertem. No i „twarzą” PTTK-u, bo występuje na stowarzyszeniowych banerach.

Oprócz informatyki łączy nas jeszcze coś - miłość do rowerów i rowerowej turystyki. Tę miłość chcielibyśmy zaszcześcić wszystkim, niezależnie od wieku, stanu zdrowia, przekonań politycznych i zasobności kieszeni.

Jako że jesteśmy niesprawni ruchowo, nie możemy – niestety – korzystać z tradycyjnych jednośladów. Każdy z nas przetestował na własnej skórze „takie produkty” i doszedł do jednego sensownego w tej sytuacji wniosku, że rowery dla inwalidów muszą mieć status „specjalnych”. Nie mogą więc być robione przez majsterkowiczów, w piwnicach i z byle jakiego materiału. Muszą być przede wszystkim funkcjonalne, dostosowane do konkretnej niepełnosprawności i bezpieczne. No i bezawaryjne, bo jak nam coś wysiadzie na drodze, to tylko siedzieć i płakać.

„Von Drais Fest”, czyli niedziela w Achern

My, na szczęście, nie mamy tych problemów. Ja ze swoim tatą zaliczyliśmy już na trójkołowym tandemie „Capitan Duo” przeszło 12 tys. km, Paweł na „Relaxie” – blisko 5 tys. km. Bezawaryjnie, jeśli nie liczyć jednego przebitego koła i wyciągniętych z przepracowania łańcuchów. Kinga i Mateusz dopiero docierają swoje „Relaxy”, więc ich opinie na ten temat na razie pomijam. Póki co niech cieszą się przyjemnością samej jazdy i samodzielnym pokonywaniem kolejnych kilometrów. Kto do tej pory oglądał świat jedynie z pozycji inwalidzkiego wózka, ten wie, o czym mówię.

Niedawno, dzięki zaproszeniu kierownictwa firmy „Draisin” z Achern (Badenia-Wirtembergia), producenta naszych trójkołowych bicykli, na własne oczy mieliśmy okazję zobaczyć sprzęt i ludzi, którzy uszczęśliwiają inwalidów pod każdą szerokością geograficzną,

„szyjąc” im rowery na miarę. Okazją był „Von Drais Fest”, czyli doroczne, integracyjne spotkanie niepełnosprawnych „draisinerów” (użytkowników pojazdów tej firmy) z całej Europy. Spotkanie odbyło się tradycyjnie w ostatnią niedzielę września. Tradycyjnie też na swych terapeutycznych rowerach zameldowały się w Achern „niepełnosprawności” płci obojga, w przedziale wiekowym od lat kilku do kilkudziesięciu, prezentując bogaty „zestaw” przypadków neurologicznych i ortopedycznych. Wbrew pozorom nie był to wcale zjazd stowarzyszenia inwalidów, pomstujących na swój los, ale pełne radości, uśmiechu i optymizmu rendez-vous rowerzystów. Że trochę innych, że z widocznymi uszkodzeniami narządów ruchu, po wylewach i urazach - to było bez znaczenia. Nikt nie zwracał na to uwagi, potwierdzając tym samym fakt, że niepełnosprawność tu, w Achern i na ulicach innych niemieckich miastach, jest czymś zupełnie normalnym. Niezdrowej sensacji nie zauważyliśmy również w sąsiednim Strasbourgu.

Z Polski była, niestety, tylko nasza czwórka (plus rodzice, w charakterze opiekunów), ale jak na początek to i tak nieźle, wzięwszy pod uwagę fakt, że trójkołowców firmy „Draisin” jest u nas jeszcze niewiele, a ich użytkownicy są anonimowi i rozproszeni po całym kraju. A szkoda, bo naszym zdaniem, warto byłoby pokusić się o utworzenie jakiegoś koła czy klubu polskich „draisinerów”(Może przy pomocy PTTK?). Nie tylko dla wymiany doświadczeń, ale również nawiązania bezpośrednich koleżeńskich kontaktów, organizacji wspólnych rowerowych eskapad, integracyjnych mitingów itp. Skoro naszym sąsiadom zza Odry pomysł ten wypalił, to dlaczego u nas miałyby być inaczej?

„Steig doch um!”, czyli przesiądź się!

Przy okazji pobytu w Achern, mieliśmy też okazję obejrzeć wszystkie firmowe trójkołowce (a niektóre modele nawet przetestować), które zdrowemu człowiekowi trudno nawet sobie wyobrazić.

- Projektujemy i wykonujemy rowery pod każdy rodzaj niepełnosprawności – poinformował nas dyr. Martin Bombik, współwłaściciel firmy i główny jej konstruktor. - Począwszy od rowerów terapeutycznych dla najmłodszych i nieco starszych dzieci, aż po rowery specjalne dla ludzi z chorobami narządów ruchu, mięśni, osób po wylewach, epileptyków, amputantów, niewidomych, małego wzrostu i z wielu innymi upośledzeniami. Są to nasze autorskie rozwiązania, posiadające certyfikaty instytutów medycznych, sprawdzone pod względem bezpieczeństwa. Ponieważ bierzemy za nie pełną odpowiedzialność, każdy rower przygotowywany jest indywidualnie, często z zastosowaniem bardzo zaawansowanej techniki i elektroniki. **(Więcej o rowerach „Draisin” przeczytasz na stronie www.draisin.com).**

Warto podkreślić, iż Herr Bombik to nasz rodak, który 25 lat temu wyjechał na studia politechniczne do Hamburga i osiadł w Niemczech na stałe. Rowerami dla inwalidów zajmuje się już 15 lat. Uszczęśliwił tysiące niepełnosprawnych i czyni to nadal, zgodnie z dewizą firmy: „Steig doch um!”, czyli „Przesiądź się!” (w domyśle: z wózka na rower), za co – naszym zdaniem - należy mu się przynajmniej tytuł „doctor honoris causa” jakiejś renomowanej uczelni medycznej.

Rowerami po Baden-Baden i Strasbourgu

Z Achem do Baden-Baden, ekskluzywnego uzdrowiska i miejscowości wypoczynkowej o światowej sławie, jest zaledwie 25 km. Do francuskiego Strasbourga, siedziby Parlamentu Europejskiego – ok. 40 km. Być tak blisko i nie zajrzeć tam – do tego na rowerach – to byłoby niewybaczalne.

Nie będziemy opisywać tego, co zobaczyliśmy, bo pióro tego nie odda. Jedno wszakże należy podkreślić – oprócz tego, że są to miasta piękne, bogate w zabytki, tętniące życiem, to również bardzo przyjazne dla niepełnosprawnych. Nawet dla tych na rowerach. Tabliczka z inwalidzkim znakiem otwiera tu drogę wszędzie, a chętnych do udzielenia jakiegokolwiek pomocy aż nadto. Bez obaw więc można planować rowerową eskapadę i do B-B, i do Strasbourga. Tylko pamiętajcie - nie na jeden dzień. My zrobiliśmy ten błąd i teraz żałujemy.

I jeszcze jedna uwaga. Będąc w Badenii-Wirtembergii i Alzacji, mieliśmy okazję przekonać się, jak niepełnosprawni rowerzyści traktowani są w ruchu drogowym. W miejscach, gdzie nie było ścieżek rowerowych i musieliśmy skorzystać z jezdni, czuliśmy się stuprocentowo bezpiecznie. Nie było kierowcy, który na nasz widok nie zdjąłby nogi z gazu, zachował bezpiecznej odległości, nie przepuścił na skrzyżowaniu itp.. Żadnych nerwowych gestów, mrożących spojrzeń czy ponagających sygnałów. Po prostu szok. Kiedy na naszych ulicach zapanuje taki „wersal”?

Jacek Paciorkowski